

Wszystkie strachy prawicy • Sekrety Sasina • Patobiznes na zwierzętach
Mieszkania dziuple • Stary jak Chińczyk • „Lalka” kontra „Lalka”

ILUSTRACJA MARTA FREJ

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 40 (3584), 30.09–6.10.2026



Czy AI nas zabije?

**Bendyk i Orliński
o scenariuszach
katastrofy s. 10, 61**

I w jaki sposób?



Wydanie
w sprzedaży
do 6.10.2026



Przywódstwo jest już tutaj.

Wspieraj innowacje
od wewnątrz dzięki
Lenovo Copilot+PC

Dowiedz się więcej



Copilot+PC

Niektóre funkcje komputerów Copilot+PC wymagają bezpłatnych aktualizacji.
Zobacz: aka.ms/copilotpluspcs.



© PIOTR KAMIONKA/REPORTER

28

Patologie zwierzęcych
biznesów

Temat tygodnia

- 10 Edwin Bendyk
Czy AI przejmie władzę?

Polityka

- 14 Mariusz Janicki **Ideologiczne obsesje polskiej prawicy**
18 Anna Dąbrowska **Rozliczenia postępują: spin doktorzy PiS zatrzymani przez CBA**
21 Marcin Piątek
Obrotny jak Jacek Sasin

Rozmowa POLITYKI

- 24 **Jakub Dymek** o popularności populizmu i widmie wojny

Społeczeństwo

- 28 Agnieszka Sowa **Biznes na zwierzęcej krzywdzie**
34 Zbigniew Borek **Zakład Pogrzebowy A.S. Bytom: czym naprawdę jest i kto za nim stoi**
38 Natalia Sawka **Absurdy patodeweloperki**

Rynek

- 42 Cezary Kowanda
Niebezpiecznie na torach

- 48 Joanna Solska **Narodowe Fundusze Inwestycyjne: dlaczego okazały się niewypałem**

Świat

- 52 Rozmowa z **Markiem Debusem** o zwycięskiej serii AfD i jej skutkach
55 Tomasz Zalewski **USA Steve Witkoff i Jared Kushner: duet memotwórczy**
58 Michał Bogusz **CHINY Szybko nadciąga starość**

Nauka/projektpulsar.pl

- 61 Wojciech Orliński
Scenariusze końca świata według Lema
65 Andrzej Hołdys
Jak tracimy Arktykę

Historia

- 68 Marta Panas-Goworska, Andrzej Goworski
Bitwa pod Gniwem i wielki spór o husarię
71 Sławomir Oxenius
Sokołowsko: historia pierwszego na świecie uzdrowiska przeciwgruźliczego

Kultura

- 78 Janusz Wróblewski **„Lalka” filmowa i serialowa – kto wygrywa tę rywalizację?**
82 Rozmowa z **Ulli Lust** o jej monumentalnym komiksie non-fiction „Kobieta jako człowiek”
85 Janusz Wróblewski
Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni: zarzuty i zachwyty
88 Edwin Bendyk
Spektakle pod bombami

Ludzie i style

- 96 Wojciech Bońkowski
WINO Klasztorne trunki
97 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Stałe rubryki

- 4 Przypisy
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 63, 94, 98 Galeria POLITYKI
- 74 Afisz
- 91 Agata Passent
- 92 Orliński
- 93 Chutnik i Plebanek
- 94 Mizerski
- 95 Do i od redakcji
- 98 To jeszcze nie koniec



Test trybunalski

Mariusz Janicki

„Nie będę grał w szachy, kiedy ktoś podchodzi z bejsbolem” – powiedział ostatnio premier Donald Tusk. Ale polityka to jednak trochę szachy, gdzie podstawowym wymogiem jest przewidywanie skutków własnych ruchów, czyli jak przeciwnik może zareagować w różnych wariantach – i jak wtedy na to odpowiedzieć. Bo lepiej nie rozpoczynać jakiejś akcji, jeśli na którymś etapie nie ma ustalonej skutecznej reakcji, bo skutki rozpoczęcia mogą być gorsze od zaniechania. Pisaliśmy niedawno, że taką pokazową partią politycznych szachów stała się rozgrywka o Trybunał Konstytucyjny, ta próbka testuje całość. Nie żeby była to dzisiaj kwestia o kardynalnym znaczeniu, bo przez lata TK stał się instytucją upadłą, a państwo funkcjonuje bez drukowania jego orzeczeń. A po ewentualnej zmianie władzy i tak wszelkie dzisiejsze naprawy Trybunału zostaną przez prawicę, z pomocą prezydenta, odwrócone.

Chodzi raczej o testowanie politycznego sprytu rządzącego układu, sprawdzenie szans w starciu z opozycją. Wystawienie ministra Macieja Berka do TK ściągnęło na premiera Tuska krytykę płynącą także ze środowisk liberalnych, prodemokratycznych. Koszty polityczne zatem już poniósł i przyszedł czas na zyski, zwłaszcza że pojawiały się także warunkowe opinie: jeżeli udałoby się wyjąć TK z rąk prezesa Bogdana Świączkowskiego, to operacja zyska sens, choć chyba nikt nie potrafił powiedzieć, jak by się to mogło dokonać. Ale Donald Tusk wypowiadał się bojowo, że tym razem nie będzie syndromu „ciotuleńki”.

Berek został przez Sejm wybrany, od 16 września powinien pracować w Trybunale, ale nie został dotąd zaprzysiężony. Nie zdecydował się na razie na sejmowy tryb, jak wcześniej czwórka sędziów. Wysłał list do prezydenta Nawrockiego, w którym prosi o wyznaczenie terminu ślubowania, a mediom powiedział, że będzie czekał „krótkie tygodnie”. Pojawił się dodatkowy wątek, wspomniany po raz pierwszy chyba przez Adama Bielana, czyli groźba amerykańskiej reakcji na ewentualną akcję w TK, np. zawieszenie działań związanych ze stworzeniem stałej bazy wojskowej USA w Polsce. Nagłe odwołanie wizyty wicepremiera i szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza w Waszyngtonie może być elementem tej układanki. Czas, jaki dał prezydentowi sędzia Berek, służy zapewne także temu, aby strona rządowa znowu mogła przemyśleć strategię związaną z Trybunałem. Jeżeli Nawrocki nie odbierze ślubowania, Berek złoży je w jakiejś innej formie, co zapowiedział, i nie będzie uznawany przez Świączkowskiego. A więc pięciu sędziów z ósemki tych, którzy nie trzymają z obecnym

prezesem TK, będzie miało niejasny status, którego nie da się zmienić bez jakiegoś zasadniczego przesilenia, a pozostała trójka ma mieć zarzuty dyscyplinarne.

Blitzkriegu więc nie ma, a ta gra zyskiwała sens przy szybkiej realizacji. Stanowczości jednak nie widać, przed siedzibą TK siedzi prawicowa ekipa, a politycy PiS grożą karną odpowiedzialnością każdemu, kto podniesie rękę na „organ”. Na razie pojawiły się zarzuty wobec urzędników kancelarii TK, może to jakaś próba obejścia i osaczenia Świączkowskiego, który odpowiedział postępowaniem dyscyplinarnym wobec trójki nowych sędziów.

Zasadnicze pytanie brzmi, czy rząd ma jakieś nowe pomysły. Jeżeli cała akcja z Trybunałem nie ma się zakończyć klęską, koncepcje muszą pojawić się niebawem i trudno tu coś próbować przeczekiwać. Tuskowi może bardziej zależeć na bazie i jednak przyhamuje z Trybunałem. Ale niewykluczone przecież, że ekipa Trumpa będzie przeciągać podjęcie decyzji długo – bo formuła „najwcześniej w grudniu” jest pojemna – czy wręcz zagra nią w kampanii 2027 r., na zasadzie, że będzie baza, kiedy powstanie rząd „patriotyczny”. Tego się nie przeczeka.

Opozycyjna prawica, mimo rozłamu i skłócenia, wciąż jest sprytna w taktycznych gierkach, potrafi się efektownie „rozedrzeć”, odwrócić znaczenia. Przecież dzisiaj to PiS – tak jest to przedstawiane w tamtej infosferze – „walczy o praworządność” z „reżimem Tuska”. Przy takim pomieszaniu pojęć zaczynają się w końcu liczyć proste pokazy siły i skuteczności – kto kogo. W sprawie Trybunału oczekiwania – widoczne w mediach społecznościowych – były duże. Dogłębnego rozczarowania jeszcze nie ma, ale cierpliwość jest wystawiana na próbę. Wydaje się, że wyborcy koalicji 15 października generalnie czekają na jakąś błyskotliwą, perfekcyjną akcję polityczną, w której ekipa Tuska pokaże wirtuozerię, będzie szachować opozycję i prezydenta Nawrockiego aż do marta.

Zdawało się, że tak zadziała na rzecz strony rządowej afery Zondacrypto, ale dynamika nieco siadła, nowych „dostaw” o znaczeniu politycznym, poza powrotem sprawy posła Moskala, na razie nie ma, akcent przesuwają się na świat przestępczy. Nie wiadomo, jak będą wyglądały dalsze akty, ale w ostatnich trzech latach sprawy często były porzucane, zawieszane, rozmywały się. Ostatnie zatrzymania piarowców PiS w sprawie m.in. Polskiej Fundacji Narodowej przypominały, że i tamten wątek jest niezakończony (więcej o tym na s. 18).

Niedawno ktoś napisał w serwisie X, że nie powinno się tak bardzo atakować rządu Tuska za nieskuteczność w rozliczaniu PiS i przywracaniu państwa prawa, bo na Węgrzech wyborcy dali premierowi Magyarowi większość konstytucyjną, a polscy wyborcy dali Tuskowi prezydenta Nawrockiego. I coś w tym jest. Ale w polityce nie ma litości ani sprawiedliwości. Tu przypomina się inny, ponadczasowy cytat z „Czterdziestolatka”, gdzie świeżo mianowany dyrektorem Karwowski usłyszał od urzędnika w ministerstwie: „jak się wam uda, to pogratulujemy, a jak nie, to będziemy normalnie rozliczać”. Wyborcy obozu władzy zdają się gdzieś pomiędzy: niespecjalnie gratulują, ale jeszcze nie rozliczają. Mocna pozycja KO w sondażach pokazuje, że wciąż mają nadzieję na przełom. W Trybunale, jak powiedział minister Żurek, ma on nastąpić w „perspektywie kilku tygodni”... Ale może to zmyłka.

Wyspy Owcze - zielony raj

Zapraszamy do krainy owiec i maskonurów, z soczyscie zielonymi wzgórzami, urokliwą stolicą Thorshavn, majestatycznymi klifami Vestmanna i najpiękniejszymi krajobrazami.

Odkryj z Albatros Travel najpiękniejsze zakątki Wysp Owczych podczas 5-dniowej podróży. Z bazą w urokliwym Thorshavn poznasz malowniczą Eysturoy, majestatyczne klify Vestmanna, wodospady i tradycyjne wioski. Czeki Cię także czas na samodzielne odkrywanie stolicy, lokalnej kuchni, sztuki i muzyki oraz możliwość wycieczki fakultatywnej na sześć wysp.

5 dni

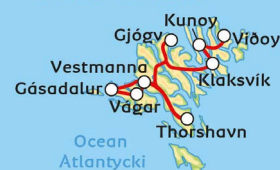
Wyloty z Warszawy

14/05, 20/06,

18/07, 13/08 2027

od 6.998,-

WYSPY OWECZE



Z Victoria Falls przez Afrykę pociągiem Rovos Rail

Niezwykła podróż luksusowym pociągiem przez Zimbabwe i RPA – w połączeniu z imponującymi Wodospadami Wiktorii i klasycznym safari w stylu Karen Blixen.

Ekskluzywna podróż przez Afrykę: Victoria Falls, luksusowy Rovos Rail przez Zimbabwe i RPA oraz klasyczne safari w rezerwacie Entabeni. Noclegi w wyjątkowych obozach Albatros Travel, spotkania z Wielką Piątką i niezapomniane krajobrazy sawanny.



13 dni | Wyloty z Warszawy 22/01, 06/10 2027 | od 31.998,-



Viva Mexico!

Moc niezapomnianych wrażeń: świątynie i piramidy, piękna przyroda, uroczne miasta kolonialne i unikalna kultura meksykańskich Indian: Azteków, Majów i Zapoteków.

Odkryjemy Meksyk Azteków, Majów i Zapoteków – od piramid Teotihuacán i ruin Palenque, przez kolonialne Oaxaca i Puebla, po indiańskie społeczności San Cristóbal. Rejs Kanionem Sumidero i relaks na plaży Puerto Escondido dopełnią pełną wrażeń podróż.



14 dni | Wylot z Warszawy 12/02 2027 | od 17.998,-

Gibała wygrywa: alarm dla koalicji?

Niezależny kandydat **Łukasz Gibała** zdecydowanie wygrał pierwszą turę wyborów na prezydenta Krakowa, zdobywając 36,4 proc. głosów, o niemal 10 pkt proc. więcej niż w wyborach samorządowych dwa lata temu. Kandydatka KO i PSL Monika Piątkowska uzyskała poparcie na poziomie 29,9 proc., czyli o ponad 7 pkt proc. mniej niż Aleksander Miszański z KO w poprzednich wyborach. Przy relatywnie niezłym (jak na obecną formę PiS) wyniku Michała Drewnickiego (17,5 proc.) Gibała jest zdecydowanym faworytem drugiej tury. Jediną szansą dla Piątkowskiej jest raczej mało prawdopodobny splot wypadków, czyli jednoczesna demobilizacja wyborców lewicowo-liberalnych. Rzecz teoretycznie wyobrażalna, ale raczej nie warto jej obstawiać w zakładach bukmacherskich.

Czy porażka kandydatek koalicji rządowej (należy dołożyć do tego fatalny wynik Darii Gosek-Popiołek z Nowej Lewicy) to sygnał alarmowy dla obozu władzy? Tu szkoły interpretacji są dwie. Według jednych wybory lokalne ze względu na swoją specyfikę nie mają przełożenia na politykę ogólnokrajową. Do tego trudno mówić o triumfie prawicy w Krakowie, bo Gibała to przecież polityk liberalny, z przeszłością w PO i Ruchu Palikota, a wskazana przez KO Piątkowska nie jest mocną kandydatką. Według innych te wybory wskazują na małą determinację elektoratu koalicji 15 października, której nie zwiększyło nawet bezpośrednie zaangażowanie się w kampanię



Donalda Tuska. A fakty są takie: kandydatki reprezentujące oboz władzy otrzymały w niedzielę razem nieco ponad 34 proc. poparcia, czyli o 6 pkt proc. mniej niż dwa lata temu Aleksander Miszański i Rafał Komarewicz z Trzeciej Drogi.

Mimo szumu interpretacyjnego i pewne wnioski z wyborów w Krakowie można jednak wyciągnąć. Po pierwsze, przekaz polaryzacyjny ma swoje istotne limity, jeśli chodzi o zdobywanie poparcia. Siłą rzeczy są one większe w wyborach lokalnych,

ale również w skali kraju może się okazać, że przekaz: „Głosujcie na naszych, bo walczymy ze złem”, nie jest na tyle wystarczający dla części elektoratu, żeby pofatygować się do lokali wyborczych.

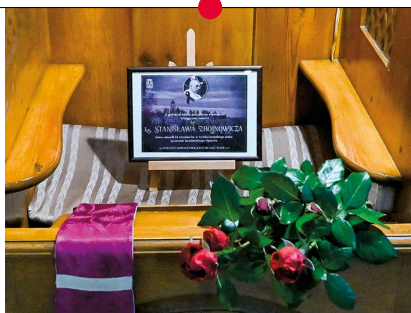
Po drugie, lewica jest w poważnych tarapatkach. Partia Razem z zadowoleniem przyjęła pokonanie Nowej Lewicy, ale jednocześnie Adrian Zandberg i Magdalena Biejał zebrali w Krakowie prawie 17 proc. głosów w wyborach na prezydenta Polski, Aleksandra Owca i Daria Gosek-Popiołek uzyskały zaś zaledwie 11,7 proc. Co oznacza, że zarówno Razem, jak i Nowa Lewica są dziś na kursie i ścieżce, by nie przekroczyć za rok wyborczego progu. Można też założyć, że we wszystkich partiach będzie wielka pokusa, żeby wynik wyborów w Krakowie zlekceważyć, bo wszystkie wypadły poniżej własnych oczekiwań. Usłyszymy więc wiele o lokalnym fenomenie Gibały, krakowskiej specyfice, niskiej frekwencji. Ale niewykluczone, że prawdziwym zwycięzcą tych wyborów będzie formacja, która tej pokusie nie ulegnie.

MICHAŁ DANIELEWSKI

Mord w Jarosławiu

Zabójstwo księdza i atak na cztery osoby w kaplicy klasztoru benedyktynek w Jarosławiu wywołały wstrząs i falę emocji. Podejrzany 31-letni obywatel Ukrainy trafił do aresztu szpitalnego. Śledczy badają jego motyw i poczytalność. Ihor M. został pojmany na miejscu zdarzenia przez policję. Nie stawiał oporu. Prokuratura zamierzała postawić mu zarzuty zabójstwa, usiłowania zabójstwa oraz ciężkiego uszkodzenia ciała – za co grozi dożywocie. Lekarze stwierdzili, że cierpi na „ostre wielopostaciowe zaburzenia psychiatryczne”. Sąd zdecydował o trzymiesięcznym areszcie w warunkach szpitalnych.

M. od 2022 r. mieszka w Niemczech. W dniu tragedii jechał autem na Ukrainę. Samochód został zatrzymany na przejściu w Korczowej i odstawiony na parking, bo nie miał ważnego ubezpieczenia. M. wrócił do pobliskiego Jarosławia. Udał się do Klasztoru



Sióstr Benedyktynek i Ośrodka Kultury i Formacji Chrześcijańskiej, gdzie od początku inwazji udzielano pomocy humanitarnej ukraińskim uchodźcom. Tam kuchennym nożem zaatakował przygotowujących się do mszy duchownych i wierną.

Na tragedię zareagowali najważniejsi politycy, m.in. Karol Nawrocki i Wołodymyr Zełenski. Biskup Krzysztof Zadarko, przewodniczący Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców, apelował, by „wydarzenia w Jarosławiu nie stały się paliwem do podsyłania nienawiści i agresji wobec Ukraińców”. Poruszając homilię wygłosił ranny

w ataku ks. Adrian: „Proszę was o modlitwę za naszego oprawcę i o łaskę nawrócenia dla niego. Chcę was też prosić, abyście nie winili narodu, z którego był oprawca, bo zła dokonał konkretny człowiek”. Ulicami Jarosławia przeszedł marsz milczenia. Ruch Narodowy zapowiedział kolejną demonstrację w mieście. Tym razem ma to być „manifestacja krzyku, apelu i postulatów”.

Zbrodnia zbiega się z rosnącym napięciem wokół relacji polsko-ukraińskich i atakami na ukraińskich uchodźców mieszkających w Polsce. Małgorzata Szumna, ekspertka NASK cytowana przez PAP, zwracała uwagę, że jest też wykorzystywana do szerzenia fałszywych informacji o Ukraińcach. Pojawiły się m.in. spekulacje, że Ihor M. był ukraińskim wojskowym lub weteranem wojny – jednym z wielu, którzy w najbliższym czasie mieliby wjechać do Polski. Ambasada Ukrainy zaprzeczyła: według niej M. nie miał nic wspólnego z Siłami Zbrojnymi Ukrainy. (RESZ)

Druga Japonia

Michał Fedorowicz

Przewodniczący Europejskiego Kolektywu Analitycznego Res Futura



Lech Wałęsa obiecywał nam drugą Japonię. Tyle że zanim zdążyliśmy ją dogonić, cyfrowo Japonia została za nami. Kraj, który sprzedawał światu przyszłość, sam utknął z faksem, pieczątką i dyskietką. W 2022 r. minister cyfryzacji Taro Kono ogłosił „wojnę z dyskietkami”, bo ok. 1,9 tys. procedur wciąż wymagało fizycznych nośników – ostatnie zniknęły dopiero w 2024 r. Ale teraz Japonia właśnie postanowiła wyprzedzić innych tam, gdzie stawka nie jest technologia, tylko demokracja.

W maju dziewięć partii uzgodniło wspólną odpowiedź na dezinformację wyborczą, a dwa miesiące później parlament przyjął przepisy. Od 2027 r. platformy mają ograniczać wpływ fałszywych treści na wybory, oznaczać realistyczne materiały AI i raportować państwu. Od porozumienia do ustawy minęło więc mniej więcej tyle, ile gdzieś indziej zajmuje powołanie zespołu do ustalenia składu następnego zespołu. Ciekawsze od tempa jest jednak co innego. Dotąd regulacja przypominała pogoń policjanta za użytkownikiem, który wrzucił fałszywy post, z tym że policjant dopiero zakłada buty, kiedy post ma już milion wyświetleń. Autor kłamstwa jest jeden, dystrybucja jest przemysłowa. Japończycy przesuwają więc część odpowiedzialności na tych, którzy dostarczają megafon. Nie wystarczy pytać, kto skłamał, trzeba też zapytać, kto temu kłamstwu dał zasięg. Za porozumieniem nie stoi jednak nagła miłość polityków do prawdy, tylko coś znacznie bardziej niezawodnego: strach.

W 2024 r. Motohiko Saitō wrócił na stanowisko gubernatora Hyogo po wcześniejszym wotum nieufności. W tradycyjnych mediach był politykiem obciążonym zarzutami mobbingu i nadużywania władzy, w sieci zaś powstała konkurencyjna historia, w której Saitō był reformatorem atakowanym przez establishment. Internet zbudował drugą wersję rzeczywistości. A potem przyszła Sanseitō, skrajnie prawicowa partia, która dzięki YouTube

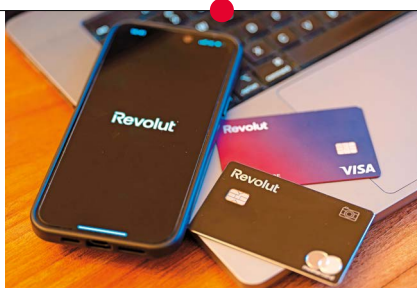
i krótkim komunikatom zdobyła 14 mandatów. I wtedy politycy odkryli, że mechanizm, który dziś pomaga im wygrać, jutro może pomóc ich przeciwnikom. Dezinformacja stała się wspólnym ryzykiem zawodowym.

I tu robi się niewygodnie. Platformy mają pilnować użytkowników, państwo – platform; państwem kierują politycy, a polityków wybierają ci sami użytkownicy. Kto pilnuje pilnujących? Rząd chce chronić uczciwość wyborów, platformy – własny biznes, politycy – własne szanse, a wszystko to trzeba jeszcze pogodzić z wolnością słowa. Wszyscy są więc za prawdą, dopóki nie trzeba ustalić, kto ma prawo zdecydować, czym ona jest. Platformy mają zarazem nadzorować zjawisko, na którym przez lata świetnie zarabiała. To trochę jak mianowanie właściciela kasyna pełnomocnikiem ds. ograniczania hazardu. Japonia nie zamyka kasyna, tylko kończy z fikcją, że właściciel stołów nie ma nic wspólnego z tym, co się przy nich dzieje. To nie likwiduje kłamstwa, ale zmienia rachunek odpowiedzialności. Jeśli zarabiasz na zasięgu, trudniej udawać, że cudze kłamstwo jest wyłącznie cudzym problemem.

Nie zostaliśmy drugą Japonią, kiedy ta robiła najlepszą elektronikę. Może zdążymy teraz, kiedy próbuje zrobić coś trudniejszego, czyli umówić się sama ze sobą, także z politycznymi przeciwnikami, że kłamstwo wyborcze nie powinno być najbardziej opłacalnym modelem kampanii.

Łatwowierny Revolut

Instytucje finansowe często wskazują, że największe zagrożenie bezpieczeństwa to nie włamania na konto, ale klienci, którzy sami przekazują dane oszustom podszywającym się pod członków rodziny, banki, a nawet firmy kurierskie. Ofiarą takiego procederu padł niedawno Revolut, którego pracownicy udostępnili przestępcom informacje o niemal 700 klientach. Oszuści przejęli skrzynkę poczty elektronicznej włoskiego urzędu z Reggio di Calabria i z niej wysyłali do Revoluta wnioski o przekazywanie danych dotyczących wybranych przez siebie osób. Revolut, zamiast potwierdzić prawdziwość wiadomości, posłusznie spełniał prośby: przysyłał nie tylko dane osobowe i numeru telefonów, ale także kopie dokumentów tożsamości, a nawet zdjęcia, które klienci wykonywali sobie w ramach procedury weryfikacji konta. Teraz oszuści



podobno żądają od Revoluta okupu (mowa o 3 mln dol.) i grożą sprzedażą cennych danych innym przestępcom.

Nie wiemy, czy wśród poszkodowanych byli Polacy, ale to bardzo prawdopodobne, skoro z Revoluta korzysta już ponad 5,5 mln naszych obywateli. Stawia go to w gronie pięciu największych banków w naszym kraju. Mimo że formalnie Revolut nie ma polskiej licencji bankowej, działa u nas, podobnie jak w wielu innych krajach UE, na podstawie licencji litewskiej i podlega tamtejszemu nadzorowi bankowemu. To on powinien teraz wyjaśnić okoliczności przestępstwa i nałożyć stosowne kary.

Złożony ponad dekadę temu Revolut zaczął jako serwis umożliwiający oszczędności przy używaniu kart za granicą. Dzięki temu zdobył sporą popularność, zwłaszcza wśród osób często podróżujących, skazanych wcześniej na płaćenie wysokich prowizji bankom za przewalutowanie transakcji. Dzisiaj sam Revolut to pełnoprawny bank rosnący w szybkim tempie i oferujący wiele usług finansowych, łącznie z kontami oszczędnościowymi i inwestowaniem w kryptowaluty. Polacy zgromadzili w Revolutie już ponad 12 mld zł aktywów (dane na koniec zeszłego roku), chociaż ta instytucja nie ma u nas żadnych oddziałów. Sam Revolut nie udziela zbyt wielu informacji o wycieku danych. Twierdzi, że jego systemy nie zostały naruszone, pieniądze klientów są bezpieczne, a poszkodowani otrzymali stosowne informacje. Jednak niepokoić musi fakt, że ofiarą oszustów padła instytucja, która – jako symbol nowej, w pełni elektronicznej bankowości – powinna być na takie ataki wyjątkowo odporna. (CK)

Echo z dna kanionu

Jest nadzieja dla **Organizacji Narodów Zjednoczonych**. Taki zaskakujący sygnał popłynął z Nowego Jorku, gdzie tradycyjnie w trzeci tydzień września zjechali się przywódcy państw, by wziąć udział w wielodniowym Zgromadzeniu Ogólnym. Nazywanym z angielska i nieco lekceważąco talking shop. Co oznacza miejsce, gdzie się dużo mówi i produkuje jakieś papiery, deklaracje i rezolucje, z których jednak w praktyce niewiele wynika. Tym razem w budynku na Manhattanie, wzniesionym na miejscu dawnych rzeźni i fabryki ołówków (i z widokiem na kojarzący się z Polską Greenpoint), zapanowało pewne ożywienie.

Na przekór okolicznościom, bo ludzkość oddala się od zasad Karty Narodów Zjednoczonych, które miały być fundamentem utrzymania jakiegoś takiego pokoju, spokoju i przewidywalności. Potoczyło się inaczej. Świat coraz bardziej się dzieli, mówił ustępujący po dwóch kadencjach sekretarz generalny ONZ António Guterres, „pęknięcia stały się kanionami”. Pogłębiają je coraz większe nierówności, szaleństwo cen energii, pochód autorytaryzmu, głód w Somalii, kryzys klimatyczny, zapaść różnorodności biologicznej oraz 130 toczących się obecnie konfliktów zbrojnych. Kluczowym remedium mogłaby być ONZ, ale dotknął ją uwiąd. Powinna ją napędzać dobra wola członków, a tymczasem Chiny, Francja, Rosja, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, państwa najważniejsze w Radzie Bezpieczeństwa, faktycznym organie decyzyjnym, przeniosły na jej forum swoją rywalizację.

Radę sparaliżowało, więc zyskało Zgromadzenie, stające się forum, na którym mogą się spotkać przeciwnicy. Amerykanie, walczący przeciw z Iranem, z delegacją irańską rozmawiali przez trzy godziny. Polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski usiadł za tymczasowym przepierzeniem z białoruskim odpowiednikiem Maksimem Ryżenkowem. Szefowie obu dyplomacji nie widzieli się osobiście od 2018 r. Teraz skłonili mieli ich do tego Amerykanie, którzy za pośrednictwem Białorusi próbują ocieplenia z Rosją. Siergiej Ławrow z Rosji czarował Johanna Wadephula z Niemiec. Ręce uściśli sobie przedstawiciele Armenii i Azerbejdżanu, Armenii i Turcji (jej minister uczestniczył w ponad 40 spotkaniach). Przy jednym stole



usiedli reprezentanci Serbii i nieuznawanego przez nią Kosowa.

W ONZ wypada się pokazać. Nie bez znaczenia jest i to, że można wystąpić na forum. Powstaje wrażenie, że mówi się do całego świata. Przeważnie chodzi o obsługę własnych podwórek (co widzimy choćby w Polsce, śledząc wystąpienia naszych prezydentów, na pewno uważniej niż obecni w sali). W rzeczywistości słucha się za to mocarstw. Przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa było atakiem na literę i ducha reguł ONZ. Zagroził unicestwieniem Iranu. Organizację wyśmiewa jako bezużyteczną, jednak nie tylko wszedł na mównicę z tłem z zielonego marmuru z włoskiej Doliny Aosty, ale jeszcze płaci składki, by nie stracić głosu w Zgromadzeniu.

Większe znacznie mają demonstracyjne bojkoty. W tym roku pustym krzesłom premier Izraela Benjamin Netanahu uzasadniał dalsze bombardowania ruin znękaney Gazy. Z obawy przed podobnym despektem Władimir Putin w Zgromadzeniu nie uczestniczył od 2015 r. Odnotowano inne absencje – reprezentantów kilku dużych państw Afryki oraz Narendry Modiego z Indii. Chiński przywódca Xi Jinping był niedaleko. Trump przyjmował go m.in. w Waszyngtonie. Po cesarsku, ale w ślad za przepychem nie poszedł przełom w najbardziej drażliwych kwestiach – rywalizacji wokół rozwoju sztucznej inteligencji, wojny handlowej, przyszłości Tajwanu i dynamiki wokół Iranu czy Ukrainy. Wyszło raczej na to, że Chiny Xi dorównują statusowi Ameryki Trumpa. Najbardziej namacalnym rezultatem wizyty stało się użyczenie dwóch pand do ogrodu zoologicznego w Atlancie i przekazanie Xi rzeźby bieliaka amerykańskiego.

Jakimś wyjściem byłaby niezbędna reforma, bo Organizacja nie reprezentuje obecnych potęg – oprócz Indii pomija Amerykę Południową i Afrykę. Nie ma też szans na żadne zamienniki. Miała być nią skrzyknięta w styczniu przez Trumpa Rada Pokoju, ale wyszła karykatura, o której mało kto pamięta. Najważniejszy morał jest taki, że zdecydowanie większość ze 193 państw członkowskich, od małych po wielkie, nadal widzi sens funkcjonowania ONZ. To jedyne miejsce, gdzie maleńcy nie uczestniczą w światowej polityce w charakterze przystawki czy obiektu mocarstwowych dyktatów, ale siedzą z potęgami przy jednym stole i też mają po jednym głosie. Zresztą dziś to raczej średnie państwa są organizatorami faktycznego multilateralizmu, to one dostarczają pieniądze, ekspertów, żołnierzy, lekarzy czy technologie, tworzą koalicje wokół konkretnych problemów: misji pokojowych, przygotowania na pandemię, walki z chorobami czy finansowania rozwoju.

Do końca roku ONZ powinna wybrać nowego sekretarza generalnego bądź pierwszą w historii sekretarzynie. Zgodnie ze zwyczajem pora na kogoś z Ameryki Południowej. Na razie w rywalizacji prowadzą Rebeca Grynspan, była wiceprezydentka Kostaryki z dużym doświadczeniem w oenztowskich instytucjach, i Carolyn Rodrigues-Birkett, ambasadorka Gujany przy ONZ. Mogą pojawić się dodatkowi kandydaci. W niesprzyjających czasach powinien być to ktoś, czyj głos będzie słuchany (odchodzący Guterres miał tu pewne sukcesy), ale raczej na pewno dojdzie do równania w dół, do wspólnego mianownika, bo na nowego frontmana zgodzić się muszą jednomyślnie członkowie Rady, którzy z reguły mają mocno rozbieżne gusta.

JĘDRZEJ WINIECKI

Dał im przykład Nowojorczyk

„W naszym mieście miłość i sprawiedliwość wygrały z nienawiścią” – ogłosiła **Elif Eralp**, muirowana kandydatka na burmistrznię niemieckiej stolicy. Radykalna Lewica wyraźnie wygrała wybory do lokalnej Izby Deputowanych, zagłosował na nią co czwarty Berlińczyk (25,4 proc.). Tym samym partia, która wywodzi się w prostej linii z komunistycznej SED, prawie podwoiła swój wynik sprzed pięciu lat. Daleko w tyle zostali tym razem chadecy (18,8 proc.) kanclerza Friedricha Merza i dotychczasowego burmistrza Kaia Wegnera, Zieloni (14,3 proc.) i socjaldemokraci (12,1 proc.). Poniżej oczekiwań (16,3 proc.) wypadła skrajnie prawicowa Alternatywa dla Niemiec, w innych wschodnich landach idąca od zwycięstwa do zwycięstwa.

Miejscowa prasa pisze o „efekcie Mamdaniego”. Mowa o młodym Zohranie Mamdanim, który niespełna rok temu niespodziewanie wygrał wybory na burmistrza



Nowego Jorku i objął to stanowisko jako pierwszy muzułmanin. Eralp również reprezentuje nowe pokolenie wielkomiejskiej lewicy i także ma imigrancki rodowód. Ta 45-letnia prawniczka do dziś zachowała podwójny paszport. Jej rodzice – tureccy socjaliści – w 1980 r. uciekli do RFN po wojсковym zamachu stanu.

W kampanii wyborczej skorzystała z usług Morrisa Katza – stratega politycznego, który stał za sukcesem Mamdaniego. I tak jak nowojorski Demokratą głównym punktem programu uczyniła walkę z nieznosnie wysokimi czynszami. Lewica zapowiedziała, że wejdzie do rządu

Berlina z postulatem wywłaszczenia wielkich koncernów mieszkaniowych, oferujących tysiące lokali na wynajem. Pięć lat temu mieszkańcy stolicy poparli już ten pomysł w referendum, ale do dziś nie został wcielony w życie.

„Od dzisiaj wspólnie zmienimy nasz Berlin” – ogłosiła Eralp. Marzy jej się koalicja z Zielonymi i socjaldemokratami. Podobny rząd – też pod wodzą Lewicy – powstał w 2014 r. w Turyngii i utrzymał się u władzy przez dwie kadencje, ale ówczesny premier landu Bodo Ramelow miał opinię centrysty i pragmatyka. W Berlinie Lewica uchodzi za bardziej radykalną. Na jednym z jej wieców wystąpił raper Dahabflex, śpiewający o śmierci izraelskich sił zbrojnych. Na wieczorze wyborczym pojawili się zaś Issa Remmo, domniemany lider przestępczego klanu arabskiego, oraz Ibrahim Ibrahim, palestyński aktywista chwalcący Hamas. Lewica postuluje likwidację Urzędu Ochrony Konstytucji i ograniczenie uprawnień policji. To wszystko zraża część potencjalnych koalicjantów. Wynik rozmów w sprawie nowego rządu jeszcze nie jest przesądzony. FG

Więcej o niemieckich wyborach s. 52

O dwa miasta od zwycięstwa

Wojna w **Jemenie** wchodzi w decydującą fazę. Najcięższe walki toczą się dziś o milionowe Taiz, a wkrótce ma dojść do starcia o dużo mniejsze, ale nie mniej ważne miasto Marib. Oba ośrodki, gdy piszemy te słowa, wciąż znajdują się pod kontrolą sił uznanego międzynarodowo rządu Jemenu z siedzibą w Adenie, wspieranego przez Arabię Saudyjską. Stroną ofensywną są Huti, militarna organizacja wywodząca się z gór na północy, która od 2014 r. kontroluje ponad jedną trzecią część kraju ze stolicą Saną.

W błyskawicznej ofensywie od 9 września Huti zajęli całe zachodnie wybrzeże Jemenu, w tym miasto Al-Mokka i przede wszystkim wybrzeże oraz wyspy na wysokości cieśniny Bab Al-Mandab łączącej Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim. Zagrozili w ten sposób trasie transportu saudyjskiej ropy naftowej na azjatyckie rynki – tym bardziej kluczowej, że alternatywna droga przez cieśninę Ormuz pozostaje niemal zamknięta od ataku Stanów Zjednoczonych i Izraela na Iran z 28 lutego. Huti, wspierani przez Iran, próbują obalić rząd w Adenie, zarzucając mu uległość wobec Saudyjczyków. Z kolei Rijad się obawia, że jeśli rząd w Adenie upadnie, cały Jemen przejdzie w ręce sojuszników Teheranu.

Jest to realny scenariusz, jeśli Huti zajmą Taiz i Marib. Pierwsze z miast jest prężnym ośrodkiem handlu, kluczowym przystankiem na drodze w kierunku Adenu. Huti próbują zamknąć oblężenie Taizu, zajmując okoliczne góry. Sytuacja humanitarna w mieście jest fatalna, już wcześniej dotarli do niego uchodźcy z terenów zajętych przez Huti. Jednocześnie Saudyjczycy próbują wspierać broń



siły rządowe, prowadząc ostrzał dalekiego zasięgu, który nie zawsze jest celny – w niedzielę dwa saudyjskie pociski uderzyły w targowisko w centrum Taiz. Dużo mniejsze Marib nie jest jeszcze oblegane przez Huti, ale to ma się zmienić lada dzień. Wokół znajduje się bowiem największe zagłębie ropy naftowej w Jemenie – gdyby Huti udało się je zająć, rząd w Adenie straciłby ostatnie duże źródło dochodów.

Jednocześnie trwa bezpośrednia wymiana ognia między Huti i Arabią Saudyjską. Według niepotwierdzonych informacji pociski tych pierwszych miały spaść na kilka saudyjskich miast, w tym na Rijad. Saudyjczycy, którym pomocy odmówił Donald Trump, poprosili o nią Europejczyków. Brytyjczycy mają wysłać im latające cysterny, a Francja obiecała rozlokowanie oddziałów obrony przeciwraкетowej wokół Janbu, czerwonomorskiego portu, kluczowego dla eksportu saudyjskiej ropy, bombardowanego przez Huti. Z pomocą nie spieszą się natomiast Turcja i Pakistan, które w sierpniu zawarły z Arabią Saudyjską sojusz obronny. Eksport ropy, praktycznie dziś zablokowany, stanowi prawie 60 proc. wszystkich dochodów Arabii Saudyjskiej. ŁW